

# Jan Józef Lipski

---

## "Kroniki" Bolesława Prusa w opracowaniu Zygmunta Szweykowskiego

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 65/3, 364-372

---

1974

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

i systematyzację wielokierunkowego piarstwa Fredry, narastała w miarę publikacji tomów, zwłaszcza końcowych, obejmujących utwory pozakomediowe. W tomach tych komentarz krytyczny i objaśnienia wydawcy sięgają dwukrotnej objętości tekstów autorskich, podczas gdy w obu seriach komediowych stosunek ten nie przekraczał jednej czwartej czy jednej trzeciej objętości wydawanych utworów. I nie ma w tym krytycznym opisie i objaśnianiu dzieł naddatków, które by się nie legitymowały rzeczywistymi potrzebami uważnego czytelnika chcącego poznać dzieło Fredry w wymiarach dzisiejszemu badaniu dostępnych.

Dopiero obcowanie bliskie, a więc wieloletnie, z opracowaniem Pigionia, i to od momentu, kiedy dostawiony zostanie do obecných dwuwoluminowy tom 14, stworzy warunki w miarę pełnej i stosownej oceny tej edycji. Wszelkie rekonesansowe wglądy, a do takich liczę obecny, nie mogą pretendować do innego określenia, jak pójście po naukę do szkoły edytorskiej Stanisława Pigionia.

Zbigniew Goliński

„KRONIKI” BOLESŁAWA PRUSA  
W OPRACOWANIU ZYGMUNTA SZWEYKOWSKIEGO \*

Na wstępie chciałbym wytłumaczyć, z jakiego tytułu powierzono mi autorstwo tego referatu. Gdy w r. 1952 zostałem pracownikiem Państwowego Instytutu Wydawniczego — akurat wówczas wydawnictwo to przejęło z „Książki i Wiedzy” prawo do wydawania niektórych klasyków literatury polskiej, w tym również i Prusa. Jeszcze w „Książce i Wiedzy” zapadła wspólna decyzja tego wydawnictwa oraz Instytutu Badań Literackich: przygotowania nie — jak pierwotnie zamierzano — obszernego wyboru kronik, który by zamknął edycję *Pism* Prusa, lecz niezależnego wydania pełnego. Stąd też niemal od początku prac nad *Kronikami*, a w każdym razie od początku konkretnych prac wydawniczych nad kolejnymi tomami — byłem ich świadkiem jako redaktor w tej samej komórce, w której *Kroniki* przygotowywano do druku, wkrótce również znalazłem się w gronie współpracowników prof. Szweykowskiego w skromnym charakterze indeksisty niektórych tomów. Po pewnym czasie zostałem kierownikiem tej redakcji, dzięki czemu byłem wprowadzony we wszystkie szczegóły pracy nad tą edycją, aż do mego odejścia z PIW w roku 1960. Również po tym terminie miałem jeszcze do czynienia jeden raz z *Kronikami* jako indeksista, a do końca trwania edycji interesowały mnie jej losy.

Tego jednak nie wystarczyłoby do opracowania nawet takiego referatu, jaki przedstawiam. Pamięć jest zawodna, a wiele ważnych spraw tyczących tej edycji nie da się odczytać z gotowych, stojących na półce tomów. W związku z tym zwróciłem się do swego kolegi z tej samej redakcji w PIW, a obecnie od wielu lat jej kierownika — mgra Tomasza Jodełki-Burzeckiego, którego udział w opracowaniu *Kronik* był nie tylko trwalszy, od najwcześniejszych początków do końca, niemal bez przerw — lecz również głębszy, bliższy podstawowych problemów edytorskich. Wystarczy powiedzieć, że kolega Burzecki uczestniczył bezpośrednio

\* Bolesław Prus, KRONIKI. Opracował Zygmunt Szweykowski. T. 1—20. Warszawa 1953—1964. Państwowy Instytut Wydawniczy. T. 1, cz. 1—2 (1956), t. 2 (1953), t. 3 (1954), t. 4—5 (1955), t. 6 (1957), t. 7 (1958), t. 9—10 (1960), t. 11—20 (1961—1970, wszystkie tomy w odstępach rocznych).

w ustalaniu ostatecznej wersji tekstów znacznej części edycji. Rezultatem mojej prośby była długa rozmowa, którą z nim odbyłem — z długopisem w rękę. Bez tej rozmowy referat mój pozbawiony byłby zapewne swych najistotniejszych fragmentów i zginęłaby znaczna część ważnej problematyki. Chciałbym więc tu serdecznie podziękować Tomaszowi Jodełce-Burzeckiemu za tę przyjazną i bardzo dla mnie cenną pomoc.

#### Sytuacja zastana

Zreferuję ją krótko, gdyż nic istotnego nie mam tu do dodania w stosunku do *Wstępu* Szweykowskiego — a więc tylko przypomnienie podstawowych i niezbędnych danych.

Praktycznie rzecz biorąc, cały materiał tekstowy, z którym edytorzy mieli do czynienia — znajdował się w rocznikach czasopism o różnym stopniu dostępności i różnym stopniu zniszczenia, niekiedy bardzo znacznym. Rękopisy nie zachowały się w ogóle, co zresztą jest mało zrozumiałe, zwłaszcza dla późniejszych okresów, gdy każdy drukarz wiedział, że chodzi o autografy wielkiego, uznanego pisarza. Publikacje książkowe obejmowały materiał kronikarski bardzo fragmentarycznie i z punktu widzenia edytorskiego korzyść z nich musiała być znikoma.

Za życia Prusa, w r. 1895, ukazał się tom pt. *Kroniki 1875—1878* (w rzeczywistości druga data winna brzmieć: 1877; i tak chodzi o parę zaledwie pierwszych miesięcy r. 1877). Był to wybór, zapewne sporządzony przez Prusa, ze skrótami w poszczególnych felietonach, montażami z paru różnych felietonów *etc.* Jeszcze bardziej dowolny charakter miały dwa tomy wydane przez Ludwika Włodka w r. 1918 w ramach *Pism* Prusa, pt. *Od upadku do odrodzenia* (wybór kronik oraz innych prac publicystycznych z lat 1905—1912, często we fragmentach i niechronologiczny, z wyrażoną w tytule tezą dotyczącą biegu życia społecznego w Polsce) — i drugi, *Wojtusie* (wybór kronik zbeletryzowanych i humorystycznych zarazem).

Następnym przedsięwzięciem był dopiero *Wybór kronik i pism publicystycznych* Prusa z r. 1949, skomponowany przez Zygmunta Szweykowskiego, bardzo szczupły.

Podejmowano też próby dokonania wyboru *Kronik* Prusa przy okazji wydania jego *Pism* w latach 1948—1950, ale zrezygnowano z owych projektów na korzyść edycji pełnej.

Ze względu więc na charakter przedruków poprzednich — można rzec, iż pełne wydanie *Kronik* Prusa startowało od zera. Zaczęło się wówczas, gdy co prawda sytuacja w kulturze polskiej była nie najlepsza — pamiętajmy, że pierwszy chronologicznie tom ukazał się w r. 1953 — ale był to na ogół okres nie najgorszy dla klasyki. Mecenat państwowy miał duży rozmach, co zaś zostało zaczęte — musiało być kontynuowane. Wystarczy więc tu powiedzieć, że dopłata do *Kronik* wyniosła około 2 mln. zł, nie licząc przecen.

#### Charakterystyka ogólna

Na pełną PIW-owską edycję *Kronik* Prusa składa się 21 tomów opracowanych przez Zygmunta Szweykowskiego przy różnorodnym udziale grona współpracowników, przeważnie zmiennego. W numeracji jest co prawda 20 tomów, ale tom 1 wyszedł — ze względów wyłącznie technicznych — w dwu częściach i w chronologii wydawania nie jako pierwszy, lecz jako piąty. Wynikło to z trudności związanych ze skompletowaniem tekstów wchodzących w jego skład: spodziewano się, że uda się dotrzeć do wszystkich materiałów.





tekstowi aparatu, w pewnym stopniu także komentarza, jeszcze bardziej indeksów. Są typy publikacji, których celowość wzrasta wielokrotnie — lub przeciwnie, zmniejsza się do znikomego niestety minimum — zależnie od tego, czy są zaopatrzone w klucz do odnajdywania w nich informacji, których się szuka, czy nie.

#### Zakres i kompletność edycji

W skład edycji miały wejść zasadniczo wszystkie kroniki Prusa. Co to jednak znaczy? Prus nie od razu zaczął używać nazwy „kronika”. Pierwsze cykle jego felietonów opatrzone były nagłówkami: *Na czasie*, *Bez tytułu*, *Z ustronia* itp. Można się jednak zgodzić, z punktu widzenia historii felietonu, wyróżniając jego różne odmiany gatunkowe, iż rzeczywiście są to kroniki, co poznajemy głównie po polimatematyczności każdego odcinka, dominowaniu w nim cech publicystyki, choćby nawet lżejszego kalibru, nawiązywaniu do konkretnych wydarzeń, takich jakie bywają utrwalane w prasie — na zmianę z odnotowywaniem realiów życia społecznego niekoniecznie związanych z konkretnym wydarzeniem, *etc.* Trzeba jednak stwierdzić, iż z biegiem czasu w początkach XX w. kronika Prusowska — już od dawna nosząca ten tytuł — coraz mniej jest kroniką. Felietony stają się monotematyczne, coraz częściej ich osią bywa problem lub refleksja nie związana z konkretnym wydarzeniem ani z konkretnymi realiami. Lecz dalej noszą one tytuł *Kronika*. Obok nich zaś Prus ogłasza takie same w formie i koncepcji felietony — tytułem *Kronika* nie opatrzone. I te do 20 tomów *Kronik* nie weszły.

Dorobek publicystyczny Prusa jest znacznie bogatszy, niż to sądzi zorientowany nawet jako tako polonista nie zajmujący się Prusem i prasą epoki. Mało dostępna, nie przedrukowywana i niszcząca w rocznikach prasy publicystyka Prusa również powinna być wydana kompletnie. Nie należało zapewne mieszać *Kronik* z innego typu publicystyką w jednej edycji. Zawsze w takim wypadku pozostaje edytorowi szeroki margines arbitralnych decyzji, które są też zawsze do obronienia lub zawsze do podważenia, a były nieuniknione roboczo. Zdając sobie sprawę z tego wszystkiego — decyzję eliminującą późne felietony, tożsame formalnie, gatunkowo z drukowanymi, a pominięte tylko ze względu na brak nagłówka: „Kronika”, uważam za jeden z nielicznych błędów edycji<sup>1</sup>.

Wiadomo, że brak w edycji na pewno paru kronik (trzech? czterech?) z „Nowin” 1882, od numeru 341 (tekst z nr 341 ocalał we fragmencie, przepisany przez Szwejkowskiego przed wojną) oraz być może trudnej do ustalenia ilości kronik z grudnia 1882. W obydwóch zachowanych egzemplarzach „Nowin”, w Bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego i Bibliotece Jagiellońskiej, brak większości grudniowych numerów. Jak widać — uwagi o ratowaniu tekstów przez ich wydanie — nie były zwrotem retorycznym. Wie zaś o tym każdy, kto miał okazję dużo pracować nad prasą drugiej połowy w. XIX — i zna z autopsji roczniki, których karty kruszą się i rozpadają w palcach, a nawet od dmuchnięcia.

<sup>1</sup> Już po napisaniu i wygłoszeniu niniejszego referatu ukazała się książka: B. Prus, *Wczoraj — dziś — jutro. Wybór felietonów*. Wybrał, opracował, przedmową i przypisami opatrzył Z. Szwejkowski. Warszawa 1973. Zawiera ona m.in. te felietony z późnego okresu twórczości Prusa, które nie były uwzględnione w edycji *Kronik*. Chociaż typ opracowania jest tu inny niż w *Kronikach*, publikacja ta stanowi ich uzupełnienie, toteż powinna być stawiana na półkach bibliotecznych w najbliższym sąsiedztwie *Kronik*.

Jedna z kronik, zamieszczona w obecnym wydaniu, nigdy przedtem nie była drukowana: zdjęta przez cenzurę — ocalała w odbitce korektowej. Drobną to, lecz cieszącą restytucją po dziesięcioleciach.

#### Tekst i problemy jego poprawności

Ponieważ, jak już zostało powiedziane, rękopisy kronik nie zachowały się, a jedynie za życia autora wydanie części kronik z paru lat znacznie odbiega od tego kształtu, który miały one w prasie — słuszną decyzją było oparcie całości edycji na pierwodrukach prasowych. Wydaniem książkowym można się było posłużyć co najwyżej — i to z zachowaniem wszelkich ostrożności — wówczas, gdy zachodziła poważna obawa, iż wersja w czasopiśmie jest błędna. Przyjęcie za podstawę wydania pierwodruków prasowych stwarzało problemy edytorskie:

a) gdy w unikatowych egzemplarzach, mocno niekiedy uszkodzonych, trudno było odczytać fragmenty tekstu;

b) gdy wydawcy mieli do czynienia z niewątpliwymi błędami składu i korekty, łącznie ze zdarzającym się wypadnięciem jednej linijki tekstu ze składu gazetowego;

c) gdy niektóre szczegóły stylu, fleksji itp. wydawały się nieautentyczne, a dobrze skądinąd wiadomo, iż nawet pisarze znani i uznani nie byli w prasie zabezpieczeni przed dowolnościami poprawiających adiustatorów.

Kłopotów z uszkodzonymi egzemplarzami nie wynikło na szczęście dużo — ale w jednym wypadku, mimo fragmentarycznej rekonstrukcji, trzeba było zrezygnować z części nie znanego tekstu, zastępując ją kropkami.

Natomiast kłopotów ze składem niewiarygodnym uzbierało się co niemiara. Nie stwarzały większych problemów oczywiste literówki, natomiast wypadki również niewątpliwych bądź wysoce prawdopodobnych błędów, zakłócających sens zdań, były trudniejsze. Wszystkie — z godną pochwałą pedanterią — zostały zarejestrowane w *Notach wydawniczych*. Niekiedy w grę wchodziły emendacje drobne, ale już ze swej natury niebezpieczne — jak np. wielokrotne wstawianie złośliwie ginącego słowa „nie”. Nie umiałbym wskazać ani jednego przypadku budzącego wątpliwość. Jeszcze ryzykowniej mogłyby wypaść poprawki dokonywane na słowach, gdy „ministerium” zastąpiono przez „misterium”, a „system produkcyjny” — przez „protekcyjny”. Wszystkie poprawki są przekonywujące, a śledziłem je m. in. z punktu widzenia ewentualnych efektów komicznych, które mógł mieć Prus na myśli, twierdząc np., że Brandes będzie miał odczyt o literaturze chińskiej. Kontekst jednak pozwala stwierdzić, iż Prus tu — i w paru innych miejscach — nie dowcipkował, toteż poprawka „literatury chińskiej” na „duńskiej”, zgodnie z faktycznym tematem odczytu — jest usprawiedliwiona (i zresztą starannie odnotowana).

Poprawiono niewątpliwe błędy w tekstach obcojęzycznych i pisownię nazwisk, szczególnie obcych. To ostatnie może niekiedy nasuwać wątpliwości. Pisownia nazwiska „Gete”, nie spotykana na ogół, lecz analogiczna do spolonizowanego graficznie Szekspira, Szopena itd. — chyba winna być zostawiona.

Zasadniczą wątpliwość budzi, jako reguła, poprawienie cytatów z Przybyszewskiego na podstawie „Życia”. W konkretnym wypadku nie ma to może istotnego znaczenia — w ogóle natomiast nie jest dobrą praktyką edytorską, choć postępuje się tak powszechnie. Przeinaczenie cytatu ma różne źródła: cytując z pamięci, deformuje się nieraz brzmienie — co jest faktem znamiennym, gdyż ciekawsze bywa, jak cytowany tekst utrwalił się w świadomości cytującego, niż jaki jest naprawdę; cytuje się też czasami upraszczając umyślnie, niekiedy nawet umyślnie zniekształ-

cając — i to jest również ważne. Praktyka właściwa wobec tekstów naukowych — jest niestosowna wobec literackich tekstów klasyków.

Nie zawsze wiemy, czy to lub inne rozstrzygnięcie językowe pochodzi od Prusa czy od redakcji czasopisma. Znane są purystyczne uprzedzenia upartego Józefa Wolffa, który nie kępował się rangą pisarza. Na wątpliwości stąd płynące nie ma jednak dziś żadnej pewnej odpowiedzi. Dotyczy to szczególnie licznych oboczności językowych: „geograficzny” // „jeograficzny”; „tytoń” // „tytuń”; „mieszać” // „mięszać”; „inżynier” // „inżenier”; biernik „rację” // „racją” etc. Ponieważ jednak Szweykowski, znakomity znawca Prusa, miał okazję stwierdzić na innych, niewątpliwie autentycznych jego tekstach, iż jest on autorem często używającym (nieraz w jednym utworze) form obocznych — słuszną była decyzja nieinterweniowania, choć nie zawsze wiemy, co ostatecznie zawdzięczamy Prusowi, a co komu innemu.

Wreszcie kłopoty modernizacyjne. Modernizację stosowano zgodnie z przyjętymi w tej dziedzinie zasadami, lecz ogólnie, jako podstawowe kryterium przyjmując zachowanie wszelkich cech językowych Prusa i epoki, zatem fleksyjnych, fonetycznych itp. Ale ponieważ historia ortografii ma swój paradoksalny trochę, a nawet komiczny czasami przebieg — więc edycja *Kronik* może służyć jako dokument do dziejów pisowni łącznej lub rozdzielnej słów „niepodobna” i „nie sposób” czy też pisowni nazwy „Alger” // „Algier” w naszych czasach.

#### Komentarz

Problemem prawdziwie dyskusyjnym związanym z edycją *Kronik* Prusa jest komentarz. W środowisku polonistycznym wywoływał on już i nadal wywołuje wiele kontrowersji. Odsuwam jako niewłaściwe moim zdaniem i niedopuszczalne rozważanie tego zagadnienia z punktu widzenia pozamerytorycznego, szukanie pozamerytorycznej genezy koncepcji komentarza, jak to zdarzyło się kiedyś na publicznym i licznym zebraniu naukowym. Jest to rozdziałek z patologii naszego życia naukowego. Natomiast problem merytoryczny istnieje.

Zygmunt Szweykowski miał do wyboru różne koncepcje komentarza: rozszerzony komentarz encyklopedyczny, wyjaśniający, o kim i o czym się mówi w *Kronikach*; komentarz czysto filologiczny, a więc po prostu rozpisanie not wydawniczych na pojedyncze przypisy; komentarz wdający się również w rozszyfrowanie aluzyjnej strony *kronik*, nie zawsze dziś czytelnej; wreszcie — komentarz łączący te wszystkie możliwości. Edytor obrał koncepcję oryginalną i interesującą: ponieważ Prus był publicystą wypowiadającym się o tysiącach spraw konkretnych różnej wagi — Szweykowski postanowił dać komentarz będący rozległą dokumentacją prasową wszystkich prawie spraw poruszanych w *Kronikach* — dokumentacją nie tylko bibliograficzną, lecz polegającą przede wszystkim na dużych cytatach i ekscerptach z tekstów głównie prasowych, a także z broszur i innych publikacji. Powstał w ten sposób równoległy, obszerny tekst towarzyszący *Kronikom*. Czy to koncepcja słuszna? co ona daje i jakie są jej słabe strony?

Przed wszystkim — koncepcja ta ewoluowała w trakcie prac nad wypisami, w kierunku rozszerzania objętości komentarza. W pierwszym wydrukowanym tomie *Kronik* (tzn. w t. 2) stosunek liczbowy stronic tekstu do przypisów ma się mniej więcej jak 600 do 80 (przypisy składane są mniejszą czcionką, ale tu chodzi mi głównie o porównanie tomów), w tomie 5 — jak 400 do 160, w tomie 10 — jak 270 do 180. W końcowych woluminach edycji znowu stosunek zmienia się na korzyść tekstu i w ostatnim z nich wynosi 380 do 100.

Koncepcja ta polega w przybliżeniu na tym, by użytkownik *Kronik* dowiadywał się z komentarza o każdej poruszonej w kronice sprawie, czy to będzie wydarzenie



o dużym znaczeniu, czy wypadek uliczny bądź występ drugorzędnej trupy cyrkowej — w przybliżeniu tyle, ile wiedziałyby na ten temat pilny czytelnik ówczesnej prasy.

Jedna rzecz wydaje się nie ulegać wątpliwości: dla pisarstwa typu kronikarskiego idealnym odbiorcą jest czytelnik poinformowany o komentowanych przez kronikarza wydarzeniach. Dla czytelnika innego — jest to chaos sygnalizowanych ledwie wypadków. Jeśli więc założyć, iż użytkownik będzie korzystał z *Kronik* i równoległe z komentarza do nich — jest to kreowanie, przynajmniej w zakresie informacyjnym, czytelnika maksymalnie zbliżonego do czytelnika epoki Prusa. Oczywiście dalej już pójść nie można, gdyż nie wszczepi się dzisiejszemu użytkownikowi mentalności człowieka tamtej epoki i jego historycznego typu osobowego. Niemniej jednak jest to dużo — i nawet jako eksperyment, którego przebieg nie był zresztą nigdy badany, jest to przedsięwzięcie bardzo interesujące.

Bardziej dyskusyjny wydaje mi się argument, iż w ten sposób został zebrany ogromny materiał faktograficzny, głównie do dziejów Warszawy, ale również Królestwa, a w pewnej mierze i całej ówczesnej Polski. Z punktu widzenia bowiem takiego założenia może bardziej celowe byłoby sporządzenie kroniki niezależnie od felietonistyki Prusa, ale uwzględniającej podobny przekrój wydarzeń. Kroniki takiej nie robi się jednak, nawet nie spotkałem się z postulowaniem tego rodzaju publikacji, co zresztą nie wyklucza, że byłaby bardzo pożyteczna dla historyków epoki. Zaspokajanie owej ewentualnej potrzeby przy okazji *Kronik* Prusa może więc budzić zastrzeżenia — chociaż skądinąd faktem jest, że gdy z takiej lub innej przyczyny materiał dość znaczny zebrano — czerpie się teraz z niego pełnymi garściami i uważa się go nie tylko za pożyteczny, ale wręcz za niezbędny. Pytanie jednak, w jakim zakresie i z jaką częstotliwością korzysta się z informacji o znalezieniu w Wiśle nie zidentyfikowanego topielca. Pewnie w ogóle się nie korzysta (może do statystyk kryminologicznohistorycznych?). Wbrew jednak powierzchownym wrażeniom trzeba przyznać, iż informacje takie nie tylko nie przeważają, lecz stanowią stosunkowo nieznaczny procent informacji ważniejszych. Ogromna większość dotyczy instytucji, imprez, wydarzeń, szczegółów obyczaju współczesnego, *etc., etc.* — o większym znaczeniu, takich, które łatwo można wyobrazić sobie jako materiał dla badacza jakiejś dziedziny życia społecznego. Chociaż więc z punktu widzenia wiedzy o Prusie i rozumienia jego felietonistyki jest to materiał zgromadzony z nadatkiem, sądzę, że korzyści uboczne przynosi wielkie i — w globalnym bilansie naszej humanistyki — zdecydowanie dodatnie.

Jak widać, bez trudu można sobie wyobrazić krytykę tego typu komentarza, której zresztą nie podzielam. Natomiast przy założeniu, że również taki rodzaj komentarza może być pożyteczny i sensowny — nie wyobrażam sobie lepszego jego wykonania. Ewentualne wykrycie w nim (bynajmniej niełatwe!) drobnych potknięć lub niedokładności nie byłoby w stanie przekreślić wartości ogromu rzetelnie i pomysłowo zebranej dokumentacji.

#### Indeksy

Z rozmiarów materiału faktycznego i problemowego zawartego w *Kronikach* — a także z tego typu komentarza, na który zdecydowali się edytor i wydawnictwo — wynika szczególnie duża rola indeksów, jeśli rzeczywiście użytkownik ma mieć jakąś korzyść z edycji. Nawet dla czytelnika, który by poznał *Kroniki* od deski do deski, trafienie do spraw interesujących go nie jest łatwe, nie takim zaś celom mają one teraz służyć.

Skądinąd wiadomo, iż brak indeksów lub ich niedostateczność w znacznej mierze zmniejsza walor użytkowy wielu publikacji. Dziś już na szczęście bardzo rzadko zdarzają się wydania pamiętników i innego rodzaju dokumentów nie indeksowane — choć indeksy rzeczowe wciąż jeszcze są rzadkością. „Oszczędność” (w cudzysłowie!), która kazała zrezygnować redakcji *Wielkiej encyklopedii powszechnej PWN* z indeksu w suplementowym tomie 13, pozbawiła czytelnika np. możliwości dotarcia do niezliczonych informacji, ukrytych w hasłach o innym tytule. Ilość tych „utopionych” informacji obliczałbym szacunkowo na mniej więcej półtora tomu encyklopedii.

Jako indeksista *Kronik* — po raz pierwszy w tomie 3 (czyli chronologicznie drugim) edycji — dążyłem do rozbudowy indeksu rzeczowego nie tylko na drodze szczegółowego hasłowania, lecz również poprzez wprowadzanie haseł zbiorczych i podhaseł oraz hojne szafowanie odsyłaczami, by maksymalnie zmniejszyć prawdopodobieństwo, iż użytkownik nie dotrze do tematu, którego szuka. Z biegiem czasu wydawnictwo poskromiło nieco tę indeksową „zaborczość”, sądzę, że z pewną szkodą dla wartości użytkowej *Kronik*. Nieuniknionym właściwie mankamentem indeksów jest to, że nie można było przez 21 tomów, przez wiele lat, w sytuacji, gdy indeksy opracowywało wiele osób — utrzymać pełnej konsekwencji systematycznej. Utrudnia to dziś poszukiwania. Sądzę jednak, że *Kroniki* ze swymi trojakiemi indeksami: nazwisk, nazw geograficznych i rzeczowym, należą do publikacji, w których znalezienie potrzebnego tematu i informacji jest względnie łatwe.

#### Ocena edycji

Po wszystkim, co zostało powiedziane — widać jasno, że moja ocena *Kronik* od strony edytorskiej jest bardzo wysoka. Maksymalnie poprawny tekst, rozległy komentarz, pozwalający na szczegółową orientację w treści *Kronik*, kompletność materiału (w granicach możliwości), indeksy ułatwiające szybkie odnalezienie poszukiwanych tematów — wszystko to składa się na dużej klasy osiągnięcie wydawnicze. Jest to edycja na swój sposób, tzn. przy przyjęciu paru założeń — po części, jak wiemy, dyskusyjnych — wzorowa. Nie znaczy to: wzorcowa. Prus i jego *Kroniki* są czymś do tego stopnia niepowtarzalnym, iż nie wyobrażam sobie mnożenia przedsięwzięć wydawniczych na ten właśnie wzór edytorski.

Wobec jednak tej okoliczności, iż nie jest to publikacja do czytania (a tylko użytkownik z dużym doświadczeniem jest w stanie mimo wszystko, nie czytając jej od deski do deski, „przeczytać” ją, wyławiając to, co jest w *Kronikach* najbardziej interesujące) — już dawno warto było pomyśleć o takim wyborze, który stałby się reprezentatywnym przeglądem całości, z uwzględnieniem paru naraz kryteriów (co komplikuje zadanie): artystycznego, historycznego, ideowego. Chodzi o stworzenie książki, którą można by naprawdę normalnie czytać. Dostarczenie bowiem tekstów — głównie na użytek różnych dziedzin badań historycznych — to tylko część korzyści z edycji. Zasady ekonomii wysiłku wymagają z kolei podjęcia również prac nad wyborem.

Jan Józef Lipski